Wydanie zagraniczne. **Po konfiskacie nakład drugi.**

Nr 256. **Warszawa.** **Marzec 1913 roku.**

ROBOTNIK

Cena N-ru 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

I tu odrazu można zobaczyć, jak wielkie zadanie otwiera się przed proletarjatem polskim. Należy przypuszczać, że widok oddziałów polskich podziała elektryzująco na ludność w większości wypadków, zachęci ją do porywania za oręż, ale pamiętać należy, że niewola i wśród ludu swój zabójczy wpływ wywiera, to też ogromną rolę odegra napewno przykład, zachęta, agitacja słowem i czynem, prowadzona przez proletarjat socjalistyczny, dla pociągnięcia ludności do szeregów. Dodajmy, że będzie to miało znaczenie nie tylko z ogólno-narodowego punktu widzenia, nie tylko dlatego, że przyspieszy chwilę niezależności, ale będzie pożyteczne wprost dla interesów socjalizmu. Dla socjalizmu nie jest bowiem wcale rzeczą obojętną, jaki będzie charakter polityczny przyszłej Polski, czy ona będzie miała konstytucję demokratyczną, czy nie, czy wprost zostanie wcielona do jednego z państw, napadających na Rosję, czy też uzyszcze swój sejm, swoją administrację itp. A to wszystko w znacznym stopniu zależeć będzie od tego, **kto tę przyszłą Polskę stworzy?** Jeżeli tego dokona Austrjak i Prusak, albo endek z realistą i z — galicyjskim stańczykiem, to na pewno będzie ona wyglądała gorzej, niż wtedy, gdy zostanie zbudowana **przez polskiego socjalistę i ludowca!**

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Wrogowie ruchu rewolucyjnego.

Jak było do przewidzenia, przeciwko ruchowi rewolucyjnemu, który gotował się na wypadek wojny, zmobilizowała się zaraz reakcja. Stuletnia niewola tak zhań-

biła serca wielu Polaków, że wpadają oni w szał, gdy słyszą o tym, że ktoś chce ich z tej niewoli wyzwolić. Jak ciemni niewolnicy rzymscy gotowi oni są mordować tego, kto ich do wolności prowadzi, a błogosławią i całują rękę swego kata. To też i przeciwko nam wyruszyły w pole dwie partje: realiści, to jest przeważnie szlagoni wiejscy, i narodowi demokraci, znani dostatecznie z haniebnej roli, jaką odgrywają we wszelkich ruchach narodowych.

Ci zwolennicy knuta i ochrany wiedzieli jednak dobrze, że gdyby wystąpili wprost w obronie Rosji, to nie wskóraliby nic, bo każdy odwróciłby się od nich ze wstrętem. Wymyślili przeto co innego. Mianowicie mówili tak: razem z Austrją do walki staną Niemcy i po wojnie z Rosją Królestwo dostanie się Prusom, a nam co z tego przyjdzie?

To rozumowanie było równie głupie, jak łajdackie. Gdyż po pierwsze, skąd tym panom wiadome było, że Niemcy mają zabrać Królestwo. Przeciwnie, należałoby przypuszczać, że gdyby Niemcom ktoś dawał Królestwo bezpłatnie, to oni nie powinniby go przyjąć. Przecież dziś Prusacy wydają miljard marek na giermanizację Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Śląska i prawie nic z tego nie mają. Gdyby zaś przyłączyli Królestwo, gdzie ludność jest gęstsza, robotnik tańszy, to zaczęłaby się zaraz taka emigracja robotników polskich do zaboru pruskiego, że cała robota giermanizacyjna po kilku latach poszłaby na marne!

Ale pomijamy już to. Przypuśćmy, że Niemcy rzeczywiście mają, wbrew swemu interesowi, apetyt na Królestwo, nie zaś na Kurlandję i Inflanty, gdzie żywioł niemiecki jest liczny, a kraj rolniczy stanowić będzie doskonały rynek zbytu. Przypuśćmy, że tak jest. Cóż w takim wypadku pomoże siedzenie cicho, za piecem, jak doradzają endecy i realiści? Czy to ma nastraszyć Prusaków? Sądzić należy, że nie, że oni przeciwnie raczej zawahają się, widząc dziesiątki tysięcy uzbrojonych chłopów i robotników polskich, gotowych bronić do ostatniej kropli krwi swej ojczyzny, odwojowanej krwawo od Rosji, i swych praw narodowych! Zaś widok wystraszonych piecuchów, skomlących, że są niewinni i że nie chcą mieszać się do niczego, zachęci właśnie Niemców do zabrania Królestwa, gdyż ciemna i tchórzliwa zgraja, która dziś łasi się Moskalowi, a jutro wdzięczyć się będzie Prusakom — to najlepszy materjał na niewolników, to nawet byłby dobry przykład dla Poznańczyków, którzy nie chcą się dać giermanizować! Więc „siedzenie cicho“ nie zapobiegłoby żadnej klęsce, przeciwnie — jeszcze by niejedno nieszczęście mogło na nasze karki sprowadzić!

Ale dla endeków jest to rzecz obojętna. Im idzie o co innego: o stłumienie ruchu rewolucyjnego. Oni rozumieją bardzo dobrze, że zbudzenie się ruchu rewolucyjnego oznaczać będzie wyzwolenie się ludu z pod ich ogłupiającego wpływu. I dla tego gotowi są oni Polskę sprzedać, byle tylko nie utracić tej resztki wpływu, jaki jeszcze posiadają. Jest to polityka wysoce niemoralna, jest to poświęcanie interesów całego narodu dla potrzeb swojej partyjki, ale endecy nigdy innej polityki nie prowadzili.

Ta walka, prowadzona przeciwko nam przez burżuazję, nie ustanie bynajmniej teraz, chociaż wojna się odkłada. Walka ta jest rzeczą normalną w każdym społeczeństwie i byłoby naiwnością z naszej strony, gdybyśmy przypuszczali, iż nasza burżuazja odrazu i w całości przyjmie nasze hasła rewolucyjne. Ale obok burżuazji staje do walki z nami i część proletarjatu, obałamucona przez hasła burżuazyjne.

Mianowicie, jak tylko Narodowa Demokracja zatrąbiła do pochodu przeciwko nam, w tejże chwili w jej ogonie stanęli dwaj bezpłatni, ale bardzo gorliwi sojusznicy: esdek (Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy) i lewicowiec (t. zw. Frakcja Umiarkowana P. P. S.).

Przyznać trzeba, że o tym zjawisku z pewną przykrością musimy mówić. Zawszeć człowiekowi wstyd, jeżeli w jego własnym narodzie, a w dodatku wśród proletarjatu, spotykać się trzeba z głupotą, przekraczającą wszelkie granice przyzwoitości. Tymczasem tu tylko z głupotą mamy do czynienia. Tam, gdy szło o endeków, sytuacja była wyraźna. Jest to wróg klasowy, a wiadomo, iż klasy posiadające w swym egoizmie zdolne są do każdego łotrostwa. Ale co ma do stracenia robotnik esdek? Czyż on naprawdę sobie wyobraża, że w niezależnej Polsce będzie mu gorzej, niż pod łapą Skałłona? A może on nie chce rządów austrjackich i woli rosyjskie? I jedno i drugie przypuszczenie byłoby śmieszne, a jednak „socjaldemokratyczny“ Związek Drzewny uważa za potrzebne „piętnować ostro propagandę powstańczą Frakcji Rewolucyjnej“!

Jeszcze komiczniejsi są „umiarkowańcy“. Na tych jakiś obłęd spadł i pomieszał im resztki mózgu. Wydali oni odezwę przeciw wojnie (w N. 234 swego „Robotnika“). W tej odezwie mówią dosłownie:

„Wybuch wojny będzie wyrokiem śmierci dla caratu.“

Cóż to znaczy? Chyba tyle, że trzeba się cieszyć, gdy nastąpi wojna! Nie, — logika lewicowa inną jest. Wnioski z powyższego zdania są następujące:

„Nie chcemy wojny!...

„Nie chcemy wojny — ...

„Wojna wojnie!“

Nie trzeba się temi rzeczami zbytnio przejmować. Robotnik polski zbyt nienawidzi despotyzmu carskiego, żeby go można było odciągnąć od zadania caratowi śmiertelnego ciosu, gdy zjawi się sposobność. Ale jeżeli pp. lewicowcom i esdekom nie idzie o powstrzymanie robotników od walki, to podziwiać tylko należy ich głupotę, że nie rozumieją oni potrzeby wspólnego, jak najbardziej imponującego wystąpienia całego proletarjatu!

Stuletnia niewola napełniła naszą niwę robotniczą chwastami. Dużo potrzeba będzie lat wolności w niezależnej Polsce, zanim te chwasty znikną!

HANIEBNA REFORMA.

I.

Stare nasze robociarskie przysłowie — „carskie dobrodziejstwo — to wielkie złodziejstwo“ — doskonale da się zastosować do najnowszej „reformy“, danej klasie robotniczej, wrzekomo w jej interesach i dla jej dobra. Reforma ta — to nowe prawo o obowiązkowym ubezpieczeniu robotników, przyjęte 6-go lipca r. ub., obecnie zaś wprowadzane w życie. Już to samo, że prawo to uchwaliła czarnosecinna Duma, że zgodziła się na nie jeszcze bardziej reakcyjna Rada państwa i że wreszcie nie odmówił mu swego zatwierdzenia „najwyższego“ car Mikołaj II, najlepiej świadczy o wartości nowego prawa.

Odrazu też można stwierdzić, że jakkolwiek pobudki do wydania tego prawa wypłynęły ze strachu przed rosnącą siłą i świadomością klasy robotniczej, to jednak

prawo to ma na celu obronę interesów kapitalistów przedewszystkim, nie zaś dobro masy pracującej. Inaczej też być nie może. Wszystko, co czyni rząd carski, wszystko, co przeprowadza Duma wraz z Radą państwa, ma na celu dobro kapitalistów, wielkich obszarników i fabrykantów — przedewszystkim obszarników i fabrykantów rosyjskich. Cała machina państwowa dzisiejszej Rosji pseudokonstytucyjnej w jeszcze większym stopniu niż dawnej, otwarcie-despotycznej, przystosowana jest do interesów wyzyskiwaczy. I każde prawo, obłudnie ogłaszane za „dobrodziejstwo“ dla robotników, dąży do jeszcze większego skrępowania i uzależnienia proletarjatu od kapitału i rządu.

Przypatrzmy się bliżej nowemu prawu i oceńmy je ze stanowiska interesów klasowych proletarjatu polskiego. Poprzednio zaś uprzytomnijmy sobie, jakie są żądania polskiej klasy robotniczej w zakresie ubezpieczenia.

Nasz program partyjny wymienia wśród reform, mających na celu ochronę pracy: „Państwowe ubezpieczenie robotników od wypadków przy pracy, od braku pracy, niezdolności do pracy, starości i choroby, zaopatrzenie wdów i sierot, demokratyczną organizację ubezpieczeń, opartą na współudziale związków zawodowych robotniczych w kierowaniu odpowiedniemi instytucjami“. Do takich reform dąży P. P. S., tak ma wyglądać ten dział ochrony pracy w Niepodległej Rzeczpospolitej, którą polski lud pracujący wywalczy dla siebie z bronią w ręku.

Naszym zadaniem jest doprowadzenie do tego, aby każdy robotnik czy robotnica, nie mogący znaleźć pracy, otrzymywali od państwa taką zapomogę w gotówce, jaka odpowiada przeciętnemu zarobkowi w ich fachu. Takąż samą zapomogę pieniężną powinien otrzymywać robotnik podczas choroby aż do wyzdrowienia wraz z bezpłatną poradą lekarza, bezpłatnemi lekarstwami i opatrunkami, pobytem w szpitalu i t. d. Jeśli zachoruje ktoś z jego rodziny, to i wówczas powinien on otrzymywać pewną zapomogę pieniężną, zaś jego żona i dzieci powinny korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej. Robotnik, który nie może zupełnie, albo częściowo pracować skutkiem wypadku przy pracy, musi otrzymywać dożywotnią emeryturę, odpowiadającą całemu utraconemu zarobkowi. Tak samo musi on otrzymywać emeryturę dożywotnią, jeśli, skutkiem starości lub przedwczesnej utraty sił do pracy, nie może zdobyć zarobku. Wdowy i sieroty robotnicze muszą mieć emeryturę, zastępującą w zupełności zarobki zmarłego ich karmiciela.

Środków na ubezpieczenie powinno dostarczyć państwo z kieszeni klas posiadających, które wszak żyją z pracy proletarjuszy. Wszyscy bez wyjątku robotnicy — czy w wielkim przemyśle, czy w górnictwie, czy na roli, czy w służbie domowej, czy w handlu — muszą być ubezpieczeni. A instytucje ubezpieczeniowe powinny znajdować się w ręku ogółu robotniczego, pod jego kontrolą ustawiczną. Dozór państwa nad temi instytucjami musi być sprowadzony do właściwych, skromnych rozmiarów.

Właśnie w tym kierunku rozwijają się ubezpieczenia robotnicze na Zachodzie, w państwach wolnych, na prawdę konstytucyjnych, w których klasa robotnicza posiada silne, jawne organizacje ekonomiczne i polityczne. Pod parciem zorganizowanej, świadomej, celowej walki mas proletarjackich ubezpieczenia robotnicze rozwijają się tam doskonale. Niemcy, Francja, Anglja, Danja, Australja rozszerzają coraz bardziej zakres ubezpieczeń robotniczych. Tuż za kordonem galicyjskim polska klasa robotnicza, zorganizowana w P. P. S. D., uczyniła z kas chorych prawdziwe placówki ruchu robotniczego, korzystając z nich nie tylko jako z instytucji pomocy lekarskiej, ale przetwarzając je na prawdziwe filary organizacji socjalistycznej w całym kraju.

Naturalnie, instytucje ubezpieczeniowe tylko tam mogą przynieść rzetelną korzyść proletarjatowi, gdzie istnieją jeszcze inne rzeczy, niezbędne dla masy robotniczej, a więc wolność słowa i prasy, wolność zgromadzeń i wszelkich organizacji, silne, legalne związki zawodowe, jawne partje robotnicze, wpływowe reprezentacje ludu pracującego w parlamentach i t. d. Gdzie tego niema, tam i ubezpieczenie robotnicze będzie karykaturą, zwykłym naigrawaniem się z klasy robotniczej, szyderstwem z jego krwawej doli.

II.

Takim szyderstwem, takim policzkiem wymierzonym proletarjatowi całego państwa carów, a zwłaszcza różnoplemiennemu proletarjatowi zagrabionych przez najazd „kresów“, jest nowe prawo, o którym mowa.

Przedewszystkim — kto może z niego korzystać? W państwie niemieckim, na 64 miljony ludności ubezpieczonych na wypadek choroby jest przeszło 13 miljonów. Tymczasem w Rosji na podstawie nowego prawa będzie ubezpieczonych 2 i pół miljona robotników — przy ludności 150 miljonów. Ubezpieczenie nie rozciąga się ani na proletarjat wiejski, ani na zatrudniony w handlu, ani na robotników budowlanych, ani na rzemiosło. U nas, w Królestwie Polskim, skorzysta z niego 330.000 robotników i robotnic, zatrudnionych w 2000 zakładów przemysłowych, a więc mała mniejszość proletarjuszy.

Ale i ci, co z nowego prawa mają korzystać, nie dużo będą mieli z niego pociechy, bo cały układ wprowadzonych obecnie instytucji ubezpieczeniowych jest licha warty, jak każda „reforma“ carsko-dumska.

Nowe prawo ubezpiecza robotników od choroby i od nieszczęśliwych wypadków. Podlegają mu robotnicy i robotnice fabryk, hut, kopalń, przedsiębiorstw miejskich, tramwajów, kolejek, gdy zatrudniają one stale co najmniej 20 robotników lub robotnic, o ile są poruszane siłą motoru lub siłą zwierzęcą, a conajmniej 30 robotników, o ile nie posiadają motoru. Wszyscy robotnicy i robotnice takich przedsiębiorstw muszą należeć do kasy chorych. Fabryka, posiadająca przynajmniej 200 sił roboczych, może utworzyć własną kasę chorych, fabryki mniejsze mogą posiadać wspólne kasy chorych. Fundusze kasy chorych będą się tworzyły ze składek członków-robotników i z dopłat przedsiębiorców. Zebranie ogólne kasy określa wysokość składki robotnika — najwyżej 3 kop. od każdego zarobionego rubla. Dopłata fabrykanta równa się $^2/_3$ składki robotnika. Kasy chorych będą wypłacały zapomogi pieniężne w razie choroby członka kasy, zapomogę pogrzebową oraz zapomogę położnicom, należącym do kasy. Zebranie ogólne oznacza wysokość zapomogi, ale w pewnych ustalonych granicach. W razie choroby zapomoga wynosi $^1/_2$ do $^2/_3$ zarobku robotników, posiadających rodzinę, i $^1/_4$ do $^1/_2$ nie posiadających rodzin. Zapomogi poczyna się udzielać dopiero od 4-go dnia choroby i nie dłużej jak w ciągu 26 tygodni z rzędu lub 30 w ciągu roku. Zapomoga połogowa wynosi od połowy do całkowitego zarobku danej robotnicy, o ile należała do kasy przynajmniej na trzy miesiące przed porodem. Zapomoga pogrzebowa wynosi 20—30-krotny zarobek dzienny zmarłego członka kasy. Wreszcie kasa będzie wydawać zapomogi pieniężne robotnikom, którzy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy, aż do wyzdrowienia, nie dłużej jednak jak w ciągu 13 tygodni.

Zobaczmy, jak wszystkie te postanowienia odbiją się na robotnikach, a jak na przedsiębiorcach. Otóż ci ostatni

na tych kasach poprostu zarobią, bo dotychczas fabrykanci byli obowiązani udzielać zapomóg ofiarom nieszczęśliwych wypadków przy pracy, teraz zaś obowiązek ten spadnie na kasy, a więc i na robotników, płacących składki. Tak samo zarobią na kasach i ci (u nas bardzo liczni) fabrykanci, którzy płacili chorym robotnikom część zarobku, bo teraz ten obowiązek będą miały tylko kasy. Natomiast robotnicy, płacący część swego zarobku do kasy, mogą liczyć tylko na niesłychanie nędzne zapomogi. Przy rublowym zarobku robotnika familijnego jego zapomoga na wypadek choroby wyniesie od 50 do 67 kop. dziennie, ale dopiero od 4-tego dnia choroby, przyczym za niedziele i święta nic nie otrzyma. Jeszcze gorzej wyjdą robotnicy, nie posiadający rodzin, bo ich zapomoga jest jeszcze niższa.

To się odnosi do wielkich kas, obejmujących dużo robotników. Co się zaś tyczy kas fabrycznych, które nowe prawo specjalnie popiera, to nie będą one mogły nawet i takich zapomóg wypłacać, w razie epidemji grozi im poprostu bankructwo, nie mówiąc już o tym, że kapitalista bardzo łatwo może użyć takiej kasy jako narzędzia walki z robotnikami. Zapomogi bowiem mogą być udzielone tylko za te dni, w ciągu których fabryka jest czynna, a więc podczas strejku lub lokautu chory robotnik nic nie dostanie.

W nowym prawie jest jeszcze jeden ustęp złodziejski, obracający w niwecz nawet owoce długoletniego należenia robotnika do kasy. Skoro go fabrykant wyrzuci z fabryki, traci on wszelkie prawo do zapomogi na wypadek choroby.

Na dobitkę kasy chorych, a więc instytucje, mające służyć robotnikom, organizują się tak, aby wszelkie wpływy robotników na ich działalność i rozwój jak najbardziej utrudnić. Ważne znaczenie posiada naprzykład zebranie ogólne kasy, bo ono określa wysokość składki robotników, wysokość dopłaty fabrykanta, może rozszerzyć lub zwęzić zakres działalności kasy, podnieść lub obniżyć sumę zapomogi i t. d. Otóż ustawa jest tak ułożona, aby, pomimo pozornej przewagi robotników na ogólnym zebraniu, rzeczywistą przewagę posiedli tam fabrykanci. To samo jest i z zarządem kasy, w którym — według prawa — członków, mianowanych przez fabrykanta będzie o jednego mniej niż członków, wybranych przez robotników. Robotnicy muszą wybierać swych delegatów i członków zarządu z pomiędzy siebie, fabrykanci zaś mogą wysłać jako swych reprezentantów dyrektorów, majstrów, sztygarów i t. p. żywioły, które potrafią wywrzeć mocny nacisk na zależnych od siebie robotników. Wystarczy, aby robotnik stanął okoniem przeciwko tym wysłańcom kapitału, a zaraz wyleci z kasy, bo skoro go wyrzucą z fabryki, członkiem kasy być przestaje.

Jest w tym prawie jeszcze jeden paragraf, wprost zabójczy dla interesów robotniczych. Oto ani delegatem, ani członkiem zarządu nie może być robotnik, znajdujący się pod śledztwem lub skazany za sprawę polityczną. W ten sposób najlepsi nasi towarzysze, żywioły najbardziej świadome, jednostki najdzielniejsze będą usunięte. Mało tego, policja, której przedstawiciel musi być obecnym na ogólnych zebraniach, ma prawo usunąć „niebłagonadiożnych" członków zarządu.

III.

Tak więc faktycznie sprawy kas chorych będą zależały nie od robotników, tylko od fabrykantów i policji. To samo da się powiedzieć i o instytucjach ubezpieczeniowych.

W każdym okręgu, na który państwo ma być podzielone (Królestwo stanowi jeden taki okręg), właściciele fabryk — tych samych, które obejmuje i prawo ubezpieczenia od choroby, muszą zawiązać specjalne Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków przy pracy, mające wypłacać poszkodowanym robotnikom zapomogi i emerytury. Od Towarzystwa ubezpieczeń robotnik otrzymuje zapomogi dopiero poczynając od 14-go tygodnia po wypadku, gdyż przez pierwsze 13 tygodni ma zapomogę od kasy chorych, do której należy. Zapomoga Towarzystwa ubezpieczeń wynosi $^2/_3$ zarobku aż do wyzdrowienia albo wyznaczenia emerytury. Ta ostatnia, płacona dożywotnio, wynosi $^2/_3$ zarobku rocznego przy zupełnej niezdolności do pracy, przy częściowej zaś — odpowiednią część owych $^2/_3$ zarobku. W razie śmierci poszkodowanego Towarzystwo ubezp. ma wypłacać zapomogę na pogrzeb i zapewnić rodzinie zmarłego emeryturę — wdowie dożywotnio albo do ponownego zamążpójścia w wysokości $^1/_3$ zarobku zmarłego, dzieciom — aż do 15 roku życia — w wysokości $^1/_4$ zarobku.

I tu, tak samo jak w zakresie ubezpieczeń od chorób, tylko mniejszość robotników zostaje objęta przez nowe prawo. Ale i ta mniejszość wychodzi na nowym prawie nieświetnie, gdy, przeciwnie, fabrykanci mogą się z niego cieszyć zupełnie szczerze. Jak dotąd, fabrykant musiał wypłacać ofiarom nieszczęśliwych wypadków przy pracy zapomogi od dnia wypadku. Teraz zapomogi pierwszych 13 tygodni spadają na kasy chorych, a więc w znacznej części i na robotników. Kiedy do r. 1903 robotnik miał prawo do całkowitego odszkodowania, to teraz „konstytucyjna" Duma zapewnia mu conajwyżej $^2/_3$ zarobku rocznego, przyczym „rok" w tym wypadku wynosi 280 dni! Jeśli w kasach chorych bodaj „błagonadiożni" robotnicy w pewnej mierze mają jakiś głos, to w Towarzystwach ubezpieczeń niepodzielnie będzie rządzić spółka serdeczna fabrykancko-policyjna. Fabrykanci sami będą określać zdolność do dalszej pracy poszkodowanego robotnika, sami będą wyznaczać wysokość emerytury i t. d. Robotnicy prawie nic tam nie będą mieli do gadania.

Nowe prawo tworzy nową instytucję w postaci specjalnych „Urzędów do spraw ubezpieczenia robotniczego" — w każdej gubernji i w czterech największych miastach — w tej liczbie i w Warszawie. Te urzędy będą rozciągały dozór nad czynnościami kas, zatwierdzały członków zarządu, wybranych przez pełnomocników robotniczych albo ich usuwały, w pewnych zaś wypadkach oddawały zawiadywanie kas w ręce fabrykantów. Od nich też zależy, czy mają być małe kasy przy poszczególnych zakładach przemysłowych, czy duże, wspólne dla szeregu fabryk.

Z kogoż składa się taki Urząd? Przedewszystkim z gubernatora (a w Warszawie oberpolicmajstra) jako przewodniczącego, dalej pomocnika gubernatora (względnie oberpolicmajstra), prokuratora, dwuch inspektorów fabrycznych i kilku innych czynowników carskich. Obok tej zgrai policyjno-czynowniczej do Urzędu wejdzie po 2-ch członków wybranych przez ziemstwo oraz radę miejską, 2-ch delegatów Towarzystwa ubezpieczeń i wreszcie 2-ch członków, wybranych przez zarządy kas chorych. Ponieważ w Królestwie niema samorządu ani ziemskiego, ani miejskiego, przeto u nas Tow. ubezpieczeń i zarządy kas chorych wybiorą po trzech członków Urzędu. Ale i tu Towarzystwo ubezpieczeń może wysłać kogoś z poza grona swych członków — np. adwokata, doskonale znającego się na wszystkich kruczkach i wybiegach, gdy kasy chorych muszą wysyłać robotników. Obecność robotników w Urzędzie jest więc zupełną komedją.

Oprócz miejscowych „Urzędów“ będzie istniała w Petersburgu ogólnopaństwowa „Rada do spraw ubezpieczeń robotniczych“, posiadająca bardzo szerokie pełnomocnictwa, a składająca się z najwyższych policjantów (jak dyrektor departamentu policji), rozmaitych wysokich urzędników carskich, delegatów ziemstw i petersburskiej rady miejskiej, 5 członków wybranych przez wszystkie Towarzystwa ubezpieczeń i 5 członków, wybranych przez kasy chorych, ale tylko petersburskie. Skład ten jak najlepiej określa charakter „Rady“, nie warto więc zajmować miejsca dowodzeniem, że instytucja ta będzie zawsze wręcz wroga interesom robotniczym.

* * *

Tak więc widzimy, że nowe „dobrodziejstwo“ jest takim samym złodziejstwem, jak i wszystkie dotychczasowe. Interesy robotnicze są w nim na ostatnim planie. Dba ono tylko o interesy kapitalistów, pogarsza stan dzisiejszy i oddaje instytucje, mające wrzekomo służyć robotnikom, na pastwę spółki policyjno-fabrykanckiej. Samo się przez się rozumie, że nie uwzględnia ono zupełnie naszych interesów narodowych, praw języka polskiego, ani odrębnych stosunków naszego kraju. Tak np., kiedy w Rosji, skutkiem obfitości świąt prawosławnych, robotnicy pracują 280 dni, u nas rok roboczy wynosi 290 dni, emeryturę zaś robotnicy polscy mają otrzymywać za 280 dni.

Jakież więc może być stanowisko uświadomionych robotników polskich wobec łajdackiego prawa, spitraszonego przez czarnosecinną Dumę? Bezwzględnie wrogie. Prawo to powinno stać się dla nas jeszcze jednym jaskrawym dowodem na to, że niczego od carskiej, najezdniczej Rosji robotnik polski spodziewać się nie może, że musi z tą Rosją walczyć do ostatniej kropli krwi, bo tylko zwyciężywszy carat i zbudowawszy na jego gruzach gmach wolności politycznej i narodowej, można będzie przystąpić do zaprowadzenia takich ubezpieczeń, jakie leżą w interesie robotnika polskiego. Wykazujmy mniej świadomym towarzyszom całą ohydę nowego prawa, protestujmy przy każdej sposobności przeciwko niemu i nie słuchajmy tych, którzy chcą nas przekonać, że z łajdackiego prawa carskiego da się w warunkach niewoli politycznej zrobić rzecz pożyteczną dla ogółu proletarjatu.

Jakie ubezpieczenie mieć powinniśmy, wyjaśniliśmy na początku artykułu. Takiego ubezpieczenia carat ze swoją Dumą nam nie da, na takie ubezpieczenie nie pozwoli zgraja policyjna, broniąca interesów kapitalistów. Do kas chorych należeć będziemy, bo musimy, ale, należąc do nich, powinniśmy na każdym kroku zaznaczać wyraźnie, że traktujemy je wrogo jako narzucone nam przemocą, i walczymy o zastąpienie ich przez takie, jakie są konieczne w n a s z y m interesie klasowym. Rozumiemy bowiem doskonale, że bez wyjarzmienia się z pod barbarzyńskiego panowania najezdniczego caratu, bez zdobycia demokratycznego ustroju republikańskiego we własnym niepodległym państwie polskim niemożliwe jest urzeczywistnienie i tej reformy, tak samo jak i wszystkich innych, wyszczególnionych w naszym programie partyjnym. To też niech nowe prawo carskie będzie nową podnietą do walki z caratem, do przygotowywania ostatecznego obrachunku z najazdem.

Z powodu bojkotu Żydów.

I.

Kto czyta prasę burżuazyjną wszelkich odcieni, poczynając od skrajnie ugodowych i reakcyjnych organów realistów i endeków, a kończąc na wydawnictwach postępowców rozmaitego gatunku, ten może przyjść do przekonania, że byłby u nas raj prawdziwy, gdyby nie Żydzi. Zdawałoby się, że społeczeństwu polskiemu nic a nic do szczęścia nie brakuje, że ma ono wolność niczym nie krępowaną, że jego rozwój wszechstronny jest ugruntowany na trwałych podstawach, że kultura narodowa kwitnie bujnie i że, byleby się pozbyć Żydów, zapanują u nas stosunki najidealniejsze na świecie. W ogłupionych przez ucisk i depresję porewolucyjną sferach inteligencji Królestwa w ostatnich kilku miesiącach panowała wszechwładna, jedna jedyna myśl — o bojkocie Żydów. Poza tą myślą nic dla niej nie istniało. Cała Europa, świat cały z zapartym oddechem wsłuchiwał się w wieści, płynące z Bałkanu, gdzie ważyły się losy wojny ogólno-europejskiej. W nawpół wolnej, konstytucyjnym życiem żyjącej Galicji całe społeczeństwo gotowało się do czynnego udziału w możliwej wojnie rosyjsko-austrjackiej. Kwestja polska znów zaczęła się wysuwać na porządek dzienny. Polscy chłopi i robotnicy, rozsiani po całym świecie poza murami więzienia carskiego — aż do Stanów Zjednoczonych i dalekiej Brazylji — zrozumieli, że niebawem może nadejść chwila stanowcza, rozstrzygająca w życiu narodu. Ale burżuazyjna inteligiencja polska w Królestwie zgoła czym innym była zajęta. Bojkot Żydów wypełnił jej mózgi, przesłonił wszystko na świecie, kazał zapomnieć o wewnętrznych sporach i przeciwieństwach ideowych i stanąć w karnym szyku pod wodzą Dmowskiego i jego podkomendnych. Postępowiec Świętochowski pogodził się z reakcjonistami endeckiemi, wolnomyśliciel Niemojewski padł w objęcia klechów z „Przeglądu katolickiego“. „Gazeta Warszawska“ cytuje z satysfakcją pedecką „Prawdę“, pisma klerykalne powołują się z rozrzewnieniem na „Myśl Niepodległą“, a w tym zgodnym chórze nie brak i czułego głosu dziennika „Nowoje Wremia“, który gorąco chwali i Dmowskiego i Świętochowskiego i Niemojewskiego, wysoko podnosząc „kulturalność“ bojkotu i zapewniając o swej sympatji dla niego.

Mamy więc przed sobą zjawisko dotychczas niewidziane i niesłychane. Bojkot Żydów uznany za najdonioślejszą, wręcz jedyną ważną sprawę, sojusz w tym bojkocie ugodowców, postępowców, klerykałów i wolnomyślicieli, błogosławiony przez czarnosecińców rosyjskich, którzy poraz pierwszy zaczynają chwalić Polaków. Wszyscy ci, co zwalczają socjalizm, co wyklinają wszelkie dążności ludu pracującego do lepszego jutra, co propagują ugodę z caratem i najazdem, co stoją „bez zastrzeżeń“ na gruncie państwowości rosyjskiej — wszystkie te żywioły zgodnie propagują bojkot Żydów, tak mile widziany przez „Nowoje Wremia“. Czyż już sam ten fakt nie daje dużo do myślenia i nie każe nam zastanowić się nad znaczeniem i charakterem bojkotu.

Jeśli „Nowoje Wremia“ chwali Dmowskiego i jego dwugroszówkę, podnosząc jednocześnie „kulturalność“ Polaków, to musi mieć w tym swój interes. Pytanie — jaki? Wiemy doskonale, czym jest ta brudna szmata nacjonalizmu rosyjskiego. Niema bodaj pisma, któreby z większą nienawiścią traktowało Polaków. Uprawia ono od dziesiątków lat nagankę na nas, toruje drogę wszelkim zamachom na nasze interesy, denuncjuje, spotwarza, miesza z błotem w interesie caratu i zgrai czynownictwa rusyfikatorskiego, której służy. Skoro taka bru-

dna szmata coś chwali, musi to być korzystne dla rządu carskiego, dla czynownictwa, wogóle dla najazdu.

Dla czegoż więc cieszy się „Nowoje Wremia“ z bojkotu? Bo bojkot ten jest podwójnie dla caratu i nacjonalizmu rosyjskiego korzystny. Przedewszystkim odwraca on najzupełniej uwagę społeczeństwa polskiego od walki z rządem, z najazdem, następnie zaś osłabia w walce wzajemnej siły i Polaków i Żydów. Niech się żrą między sobą jaknajbardziej, ja na tem najwięcej skorzystam, musi sobie mówić rząd carski. Burżuazja polska, chcąc skutecznie rozwinąć bojkot Żydów, udaje się o pomoc do rządu, jak to było w sprawie wprowadzenia normy procentowej w Towarzystwie kredytowym. Burżuazja żydowska, broniąc się przed bojkotem, usiłuje zamanifestować swe uczucia „patrjotyczno-rosyjskie“, aby zaskarbić pomoc rządu i grozi Polsce „Murawjewami“. I jedni więc i drudzy zabiegają o łaskę rządu, nie mogą więc myśleć o żadnej walce z nim. Korzyść więc rządu niewątpliwa.

Jeśli p. Dmowski ze swemi podkomendnemi organizuje bojkot, to ma w tym interes widoczny dla każdego. Przypomnijmy sobie, czym był p. Dmowski przed bojkotem. Jego łajdacka polityka w Dumie i w kraju odebrała mu stopniowo wszystkich zwolenników, jakich zdobył w latach uprzednich. Młodzież, robotnicy, chłopi, poszczególne odłamy inteligiencji — wszystko to odpadało od Endecji Dmowskiego. Spoliczkowany na ulicach Warszawy, zmuszony do złożenia przewodnictwa w „Kole Polskim“ i mandatu poselskiego, obalony przy ostatnich wyborach przez byłych własnych stronników, p. Dmowski stał się osobistością znienawidzoną powszechnie, pogardzaną, stał się zerem. Dopiero wzniecony przezeń bojkot pozwolił mu odzyskać znaczenie i stać się znowu naczelnym kierownikiem politycznym polskich klas posiadających. Fala bojkotu wyniosła go znów wysoko, poddając jego wpływom całe mnóstwo niedawnych przeciwników. Bojkot odrodził Endecję.

Nie mniejszą korzyść z bojkotu ma kler. Rosnąca świadomość mas ludowych — robotniczych i zwłaszcza chłopskich, poczęła mocno zagrażać powadze kleru. Klątwy i agitacja z ambon i konfesjonałów nie dużo pomagała i duchowieństwo przeczuwało już zmierzch swego panowania nad otwierającemi coraz szerzej oczy „owieczkami“. I bojkot był dla niego prawdziwą gratką. Rozbudzenie fanatyzmu wyznaniowego, rozkiełznanie nienawiści narodowej — wszakże to najlepszy środek zwrócenia uwagi mas w kierunku dla niego pożądanym, najlepszy sposób utrwalenia ciemnoty ludu. Nic więc dziwnego, że kler jaknajusilniej zabrał się do popierania bojkotu.

Stwierdzenie faktu, że bojkot jest organizowany i popierany przez największych wrogów polskiej klasy robotniczej, że jest korzystny dla caratu, dmowszczyzny i kleru — stwierdzenie tego faktu wystarczyłoby zupełnie, aby określić nasze stanowisko względem bojkotu — stanowisko partji, walczącej i z caratem i z reakcją rodzimą i z ciemnotą, szerzoną przez kler. Ale bojkot, a raczej jego źródło pierwotne, jest zjawiskiem zbyt złożonym, abyśmy mogli poprzestać na wygłoszeniu zdania, że jako socjaliści, jako rewolucjoniści i przeciwnicy wszelkiej reakcji, bojkot potępiamy.

II.

Dlaczego bojkot nagle uzyskał taką popularność i zdołał zapanować nad umysłami burżuazji i drobnomieszczaństwa polskiego? Dlaczego wybór Jagiełły wywołał tak olbrzymie poruszenie antysemickie? Żadnego z tych faktów nie tłómaczy nam ani osobisty spryt p. Dmowskiego, ani fanatyzm kleru, ani bezmyślność polityczna naszych „postępowców“. Źródło, a raczej źródła ruchu antysemickiego, który się w naszych oczach rozwija, tkwią zupełnie gdzieindziej.

Źródeł tych jest trzy. Pierwsze — to polityka antysemicka rządu carskiego i nacjonalizmu rosyjskiego. Drugie — to żywiołowy proces rozrastania się polskiego przemysłu i handlu, tak w postaci przedsiębiorstw prywatnych, jak i organizacji współdzielczych. Trzecim źródłem jest nacjonalizm żydowski w najrozmaitszych postaciach.

We wszystkich krajach wolnych kwestja żydowska rozwiązuje się drogą równouprawnienia obywatelskiego zasymilowanej mniejszości żydowskiej. W dzikich stosunkach barbarzyńskiej Rosji i równouprawnienie i asymilacja napotkały na swej drodze przeszkody niepokonalne.

Carat i nacjonalizm rosyjski nie chcą dopuścić do równouprawnienia Żydów i wskutek tego zakuwają ludność żydowską w kajdany strasznych praw wyjątkowych oraz każą dusić się 5-miljonowej masie Żydów w t. zw. „strefie osiadłości“. Tych 5 miljonów, rozproszonych po całym obszarze państwa, stanowiłoby takiż sam nieznaczny procent, jak wszędzie w Europie zachodniej, skutkiem czego Żydzi musieliby się zasymilować z ludnością miejscową w ciągu paru pokoleń. Zamknięci jednak w „strefie“, asymilacji w całej swej masie ulec nie mogą i tworzą społeczeństwo odrębne wśród ludności miejscowej — polskiej, litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej.

Nie mogąc rozpraszać się po całym państwie rosyjskim, Żydzi zmuszeni są albo dusić się w „strefie“ albo szukać lepszej doli za morzem. Stąd olbrzymia, wciąż wzrastająca emigracja Żydów do Ameryki. Emigrację tę przyspiesza żywiołowy proces różniczkowania się i rozwoju ekonomicznego ludności chrześcijańskiej. Obok rzemiosła i handlu żydowskiego rozwija się rzemiosło i handel chrześcijański. Coraz większa część ludności chrześcijańskiej szuka zarobku w miastach nietylko jako robotnicy, ale również jako rzemieślnicy, kupcy i przemysłowcy. Obok handlu indywidualnego powstają po miastach i po wsiach liczne kooperatywy, kółka rolnicze, organizacje producentów wszelkich kategorji i t. d. Jest to proces żywiołowy, rozwijający się samorzutnie, przybierający coraz szersze rozmiary, a odbijający się niekorzystnie na tych, którzy dawniej posiadali niejako monopol w dziedzinie pośrednictwa handlowego t. j. na Żydach. Polskie mieszczaństwo wzrasta i wzrastać będzie, konkurując z mieszczaństwem żydowskim. I żadne skargi na „antysemityzm“ tego procesu żywiołowego nic nie pomogą. Tak samo jak agitacja bojkotowa nie przyspieszy poważnie rozwoju tego procesu, doprowadzając przeważnie do powstawania tworów sztucznych, cherlawych, nie posiadających racji bytu i skazanych na bankructwo.

Dorabiające się polskie mieszczaństwo, konkurujące z mieszczaństwem żydowskim, bardzo chętnie posługuje się ideologją antysemicką, pragnąc ściągnąć do swoich sklepów i zakładów przemysłowych jaknajwięcej odbiorców chrześcijan. Tak dzieje się nie tylko u nas, ale i na Zachodzie, gdzie krzykliwy antysemityzm jest najjaskrawszym szyldem nad sklepami majsterków i sklepikarzy chrześcijańskich. Tylko że u nas ideologja antysemicka znajduje niewyczerpane źródło argumentów w istnieniu żydowskiego nacjonalizmu, wyhodowanego ręką caratu.

Skupione w „strefie osiadłości“ żydostwo, ujęte w kluby rosyjskich praw wyjątkowych, naciskane przez

konkurencję chrześcijańską, wyrobiło w sobie poczucie solidarności wewnętrznej, które zwolna przekształcało się na świadomy ruch nacjonalistyczny. Kierownikami tego ruchu stali się u nas wyrzucani tysiącami z Cesarstwa lub uciekający stamtąd przed pogromami „litwacy“. Ci ostatni z jednej strony pracowali i pracują nad zachowaniem odrębności żydowskiej, walcząc z asymilacją żywiołową, z drugiej szerzą wpływy rosyjskie, bo sami są w bardzo znacznej mierze zrusyfikowani kulturalnie.

Ten nacjonalizm litwacki wpłynął i na miejscowych Żydów polskich, powiększając coraz bardziej przepaść między społeczeństwem polskim a żydowskim. Nacjonalizm litwacki wniósł rozdział i rozbrat nawet do sfer robotniczych, wszelkiemi siłami starając się odgrodzić proletarjat żydowski od polskiego. Długoletnie usiłowania „Bundu“ w tym kierunku wydały, jak wiadomo, nader opłakane wyniki. Pod jego wpływem powstały u nas samodzielne organizacje robotnicze żydowskie, nie tylko odgradzające się od polskich, ale stawiające sobie wręcz odmienne cele polityczne — naszym celom wrogie. Bundowcy np. z całą zaciekłością zwalczali zawsze dążenia polskiego proletaryatu socjalistycznego do niepodległości, popierali antypolskie wystąpienia esdeków, sztucznie tych ostatnich płodzili, lub występowali przeciwko P. P. S. w ich imieniu. Ślady nacjonalizmu żydowskiego widoczne są i u esdeków i u lewicowców, którzy nawet godzą się na znaczną część nacjonalistycznych żądań litwackich i wchodzą w konszachty z burżuazją żydowską, jak to było przed wyborem Jagiełły.

Antypolskie stanowisko litwactwa i nacjonalizmu żydowskiego wszelkich odcieni — od sjonistycznego do bundowskiego, z jednej strony pogłębiło przepaść, dzielącą ludność kraju dwuch wyznań, z drugiej dało w ręce antysemitów mnóstwo argumentów, działających już nie tylko na mieszczaństwo chrześcijańskie, konkurujące z kupcami żydowskiemi, ale i na szerszy ogół. Nienawiść wzajemna po obu stronach rosła i potęgowała się, aż wreszcie zaszedł wypadek, który nadawał się do wyzyskania przeciwko Żydom jako odrębnej całości.

Tym wypadkiem, umiejętnie przez endeków wyzyskanym, był wybór nieszczęsnego Jagiełły. Wybór ten wraz z całą szopką wyborczą do czarnosecinnej Dumy żadnego znaczenia nie miał. Żydzi popełnili takież samo polityczne głupstwo, biorąc udział w wyborach, jak i chrześcijanie, a nadto dali swym przeciwnikom pretekst do wystąpienia przeciwko ogółowi żydowskiemu. Endecy zmobilizowali wszystkie swe siły przeciwko Żydom, wyzyskując wszystko, co tylko mogli — i wyjątkowe ich położenie i niechęć ku nim jako ku konkurentom i oburzenie za nacjonalistyczne, antypolskie stanowisko litwaków. Wprowadzili w grę antagonizmy ekonomiczne, rasowe, wyznaniowe i narodowe i osiągnęli cel swój: uczynili dźwignią swego wpływu bojkot Żydów we wszystkich dziedzinach życia, na każdym polu, za pomocą wszelkich środków.

Takie jest pochodzenie bojkotu obecnego. Wypływa on, jak widzimy, ze źródeł rozmaitych, głęboko tkwiących w całokształcie warunków życia naszego. Samo potępienie bojkotu przez klasę robotniczą niczemu nie zaradzi. Jako przednia straż rewolucyjna polskiego ludu pracującego musimy dążyć do usunięcia tych przyczyn zasadniczych, podstawowych, które właściwie wywołały możliwość powstania i szerzenia się haseł bojkotowych.

A więc mamy obowiązek przeciwstawienia hasłom bojkotowym haseł walki bezwzględnej z caratem, walki prowadzonej solidarnie przez wszystkich uciśnionych bez różnicy pochodzenia i wyznania. Bojkot odwraca uwagę ogółu od zadań rewolucyjnych, od przygotowywania się do rozprawy z najazdem, my na nie kładźmy nacisk największy, powołując do nich wszystkich. Im więcej będzie Żydów, którzy w tym kierunku pójdą ręka w rękę z nami, tym łatwiej zaszachujemy reakcję rodzimą. Ale walcząc z tą ostatnią, jednocześnie nie możemy tolerować i reakcji żydowskiej, litwackiego, antypolskiego nacjonalizmu żydowskiego, we wszelkich jego postaciach. Z nim walczmy pod hasłem zjednoczenia sił ludności pracującej bez różnicy wyznania, na gruncie wspólnych dążeń politycznych w interesie całego kraju.

Występując przeciwko bojkotowi, uprawianemu przez naszą reakcję, nie stawajmy się jednak mimowolnemi sojusznikami nacjonalizmu żydowskiego, ani obrońcami żydowskiego kapitału. Nie możemy uważać za klęskę, ani za żadne nieszczęście powstawanie chrześcijańskich zakładów przemysłowych i handlowych, a tym bardziej spółek, kółek rolniczych i wszelkiego rodzaju kooperatyw, choć przyczyniają się one do emigracji żydów. Bo zjawianie się tych przedsiębiorstw jest wypływem naturalnego, rozwojowego procesu ekonomicznego. Te sklepiki i spółki „chrześcijańskie“, które powstały nie z naturalnej potrzeby ekonomicznej, lecz wyłącznie dzięki agitacji bojkotowej, wcześniej czy później pobankrutują. Przeciwnie, te chrześcijańskie zakłady przemysłowe i handlowe, które zjawiły się na skutek istotnych potrzeb, powstałyby i bez bojkotu. Występując więc przeciwko bojkotowi, wcale nie chcemy być pomocnikami kapitalistów i sklepikarzy żydowskich w ich walce konkurencyjnej z kapitalistami i sklepikarzami chrześcijańskiemi. I o tym zawsze należy pamiętać.

Esdecy o sobie.

Znana jest rola t. zw. „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“ w naszym życiu partyjnym. Niemal cała działalność tej złośliwej sekty skierowana była zawsze przeciwko polskiemu ruchowi socjalistycznemu i jego idei naczelnej — dążeniu do zdobycia niepodległej republiki demokratycznej w interesie polskich mas pracujących. W walce z P. P. S. esdecy nie gardzili najbrudniejszemi środkami. Od rozbijania istniejących organizacji robotniczych aż do ideowego sojuszu z czarną sotnią rosyjską — wszystkiego się chwytali, byle polski ruch socjalistyczny zohydzić, powstrzymać w rozwoju, zdezorganizować i odwrócić od jego zadań najżywotniejszych. Szkalowali nas po wydawnictwach zagranicznych, intrygowali przeciwko nam wśród towarzyszy cudzoziemców, praca ich posuwała się do najnikczemniejszych oszczerstw, skoro chodziło o P. P. S. A jednocześnie przedstawiali siebie za „jedynych, prawdziwych“ socjalistów, za „właściwych“ przedstawicieli socjalizmu międzynarodowego. Ci szkodnicy i rozbijacze ruchu socjalistycznego ośmielali się gardłować przeciwko nam w imieniu „solidarności międzynarodowej“, w imieniu „interesów proletarjatu całego państwa“, ogłaszając siebie za monopolistów „prawdziwego“ socjalizmu, jak czarna sotnia rosyjska ogłasza siebie za jedynych, „iście rosyjskich ludzi“.

Tymczasem cała ich praktyka szła w kierunku najzupełniej rozbieżnym z temi hasłami, które na czele swoich wydawnictw wypisywali i wypisują. Umieszczają wszędzie napis: „proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!“, a proletarjuszy własnego kraju organizują dla zwalczania takich samych proletarjuszy odmiennych prze-

konań socjalistycznych. Głoszą stanowisko „bezwzględnie klasowe“, jednocześnie wysługując się burżuazji wielkokapitalistycznej i broniąc w jej interesie rynków wschodnich. Powiadają, że walczą z rządem carskim, tymczasem, występując przeciwko polityce niepodległościowej, pomagają mu wzmacniać ucisk i niedolę narodowości ujarzmionych. Twierdzą, że chcą stworzyć jednolitą siłę z proletarjatu całego państwa rosyjskiego, tymczasem, dostawszy się do „Socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosyi“ odgrywają i tam rolę największych szkodników i rozbijaczy, doprowadzając i tę partję do takiegoż rozkładu, jaki sami przeżywają.

W swej taktyce anarchistycznej, wrogiej najżywotniejszym interesom politycznym i narodowym polskiej klasy robotniczej, esdecy byli solidarni wewnętrznie. Solidarnie zwalczali nas, solidarnie żarli się z innemi, pokrewnemi sobie grupami, w kraju i w Rosji. Wreszcie jednak solidarność wewnętrzna pękła, w Esdecji nastąpił rozłam i całe błoto, ukrywane dotąd starannie w głębiach organizacji esdeckiej, rozlało się szeroką strugą na zewnątrz. To, cośmy w naszych wydawnictwach stwierdzali raz po raz w ciągu całego lat szeregu, a co esdecy usiłowali ogłaszać za „kłamstwo socjalpatrjotyczne“, to sobie mówią teraz do oczu w publicznie ogłaszanych komunikatach, odezwach, pismach i broszurach.

Wiemy, że „najprawdziwsi“ esdecy (w odróżnieniu od „mniej prawdziwych“ — t. j. bundowców, lewicowców) rozłamali się na dwie samodzielne partje, wzajemnie sobie wymyślające i rozbijające esdeckie organizacje i polityczne i zawodowe na strzępy. Otóż jedną z tych partji w dalszym ciągu kieruje Zarząd Główny, złożony z Róży Luxemburg, Karskiego, Warskiego, Tyszki i Domańskiego, druga skupiła się pod kierownictwem niemniej głośnych osobistości w rodzaju K. Radka, byłych członków Zarządu Głównego S. D. K. P. i L. Małeckiego, Haneckiego i innych. Która z tych partji jest silniejszą sprawdzić nie możemy, ale „w pysku“, jak mówią robociarze, obiedwie są jednakowo „mocne“.

Oto mamy przed sobą dość obszerną broszurę, wydaną przez „partję“ Luxemburżanki i Tyszki, a zawierającą sprawozdanie z III konferencji zagranicznej S. D. K. P. i L. Broszura ta zajmuje się głównie „partją“ K. Radka, posiadającą zagranicą przygniatającą większość. Z broszury dowiadujemy się wielu rzeczy, w zupełności potwierdzających nasze zdanie o esdekach, wygłaszane w ciągu długich lat, kiedy jeszcze „rozłamowcy“ znajdowali się w jednej partji z Luxemburżanką i Tyszką. Dziś sami esdecy z tej partji piętnują olbrzymią większość swoich byłych towarzyszy jako „robactwo“, a ich przywódcę jako notorycznego złodzieja.

„Oszczerstwa“, „występne postępowanie“, „fałszerstwa“, nadużycia ujawnione“, „dezerterzy partyjni“, „oszustwa“, „nicponie“ i t. d. — oto wyrazy, jak grad padające na organizatorów drugiej S. D. K. P. i L., wśród których przecież są najwybitniejsi, długoletni działacze, członkowie wszelkich komitetów, kandydaci do Dumy, członkowie Głównego Zarządu, członkowie centralnego komitetu esdecji wszechrosyjskiej i t. d. Ludzie ci, to „kupa śmiecia, ogołocona z jakiejkolwiek ludzkiej myśli politycznej“, to „robactwo“. A ich przywódcy — to „analfabeci“, „talmudystyczne wodogłowy“, „nieszczęsne, ciemne, jak tabaka w rogu bezmózgi“, „nicponie“ i t. d. Nie znamy tych panów bliżej, więc nie możemy orzec, czy w tej charakterystyce niema przesady. Faktem jednakże jest, że ludzie ci od lat szeregu wspólnie z Luxemburżanką i Tyszką prowadzili pracę rozbijania polskiego ruchu socjalistycznego, wspólnie działali na szkodę socjalizmu polskiego, więc znani są dobrze Warskim, Karskim i Domańskim. Dziwne tylko, że dopiero teraz przekształcili się oni w ich mniemaniu na „robactwo“ i „kupę śmiecia“, gdy przed rozłamem byli, jak wiadomo, wzorami cnót obywatelskich.

Kiedyśmy się kilka lat temu ośmielili nazwać K. Radka tak, jak na to zasługiwał, plugawej pamięci „Przegląd Socjaldemokratyczny“ wydobył z siebie cały kubeł błota na nas. Teraz zaś Zarząd Główny w swym wydawnictwie nazywa owego K. Radka „złodziejem wyrzuconym z partji za szereg kradzieży“, „zdeklarowanym złodziejem“, który „skradł 300 rubli pieniędzy związkowych“ i t. p. pięknemi epitetami. Obok tego Zarząd Główny w dalszym ciągu twierdzi, że „w organizacji warszawskiej gnieździ się paru niebezpiecznych prowokatorów“, choć nie wie, „czy tym prowokatorem okaże się Jurowski [1]) czy kto inny“.

Przy tej sposobności Zarząd Główny charakteryzuje nie tylko osoby, ale i organizacje — tak własne, jak i ogólno-rosyjskie. O sekcjach zagranicznych S. D. K. P. i L. dowiadujemy się, że składają się z nicponiów, dezerterów, tchórzy, karciarzy, że „żadnej łączności z partją właściwie nie mają“. W rosyjskich zaś „zagranicznych grupach pomocy partji... wre najzaciętsza walka frakcyjna, zacietrzewienie, nienawiść wzajemna i brak karności doszły do niebywałych granic“. Nie lepiej jest i w krajowej „S. D. P. robotniczej Rosji“. Jak mówi cytowana broszura: „W partji rosyjskiej panuje zupełny rozgardjasz. Partja, jako całość, wogóle nie istnieje, są jedynie odłamy, zwalczające się nawzajem, ile tylko siły starczy, bez skrupułu wyzyskując każdą bez wyjątku sprawę w interesach swego kramiku frakcyjnego, oraz na szkodę innego odłamu. W tej walce frakcyjnej uciekają się do najgorszych środków“. Zupełnie jak w S. D. K. P. i L. jednym słowem.

A do esdeków naszych w partji rosyjskiej panuje „nienawiść“. Nie łepsze są i stosunki jej z Bundem, „które oddawna były wrogie“, a zaostrzyły się jeszcze z powodu ostatnich wyborów do Dumy. Oto jak wygląda „Socjaldemokracja“ w oświetleniu jednej S. D. K. P. i L.

Druga S. D. K. P. i L. — ta zpod sztandaru K. Radka, Małeckiego, Haneckiego, Jurowskiego i towarzyszy, traktuje pierwszą zupełnie tak samo, jak tamta ją. Moglibyśmy wypełnić cały numer „Robotnika“ wymyślaniami na kliczkę Luxemburżanki i Tyszki, wyjętemi z wydawnictw „rozłamańców“ — wymyślaniami zresztą przeważnie słusznemi. Nie czynimy tego z braku miejsca i z obrzydzenia do tego błota, ograniczamy się tylko do przedrukowania charakterystycznego, nadesłanego nam dokumentu, zaopatrzonego w pieczątki warszawskiego i łódzkiego komitetów S. D. K. P. i L., a zatytułowanego „Pod pręgierz Międzynarodówki“. Dokument ten brzmi:

W Nrze 190 „Czerw. Szt.“ (ze stycznia 1913 r.), pisma wydawanego przez t. z. Zarząd Gł. S. D. K. P. i L., znajduje się następujący ustęp: Na jedno zebranie tej rzekomej „dzielnicy Staromiejskiej [2]) S. D. K. P. i L.“ zjawił się nagle z Krakowa pan — Jurowski. Poprzednio już w odezwie t. zw. zarządu związku robotników przemysłu skórzanego z listopada 1912 r., ci sami ludzie pisali, że Jurowski (tam nazywali go jeszcze „dyskretnie Jur...ski) był obecny na konferencji tego związku 22 września w Warszawie. Dotychczas w polskich i ro-

[1]) Jeden z wybitnych organizatorów drugiej S. D. K. P. i L.
[2]) W Łodzi.

syjskich partjach nielegalnych nie było przyjęte publikowanie w prasie o pracownikach partyjnych: gdzie mieszkają, skąd i dokąd jeżdżą i na jakich zebraniach bywają. Czyn taki — szczególnie w stosunku do przeciwników politycznych — uważany byłby za denuncyację. Obecnie niepoczytalna banda, występująca pod nazwą „Zarządu Głównego" S. D. K. P. i L. chwyta się tej broni w stosunku do nienawistnego jej działacza socjaldemokratycznego, wiedząc wybornie, że ten — stary rewolucjonista — zarówno z nazwiska, jak z pseudonimu znany jest dobrze carskiej ochranie. Przypominamy wszystkim, że ci sami ludzie już przed pół rokiem — w walce z socjaldemokratyczną organizacją robotniczą Warszawy, która nie chciała się poddać ich niepoczytalnym zapędom dyktatorskim, nie zawahali się rzucić publicznie na tę organizację gołosłownego zarzutu „współdziałania z ochraną". Obecnie z zimną krwią wskazują w druku, ochranie carskiej każdy znany sobie krok swojego przeciwnika politycznego, spodziewając się w ten sposób najprędzej się od niego uwolnić. Czynimy tę klikę odpowiedzialną za ewentualne następstwa tej denuncjacji i oddajemy ich pogardzie całego świata socjalistycznego.

Marzec 1913 r."

Tak wygląda w całej swej okazałości „Socjaldemokracja". Czy nie czas już wielki, aby ta resztka obałamuconych przez nich robotników, która się jeszcze jej trzyma, zastanowiła się nad pytaniem. w czyim ręku jest ślepym narzędziem i czyim interesom służy?

Korespondencje.

WARSZAWA.

Fabryka mebli stolarskich Szczerbińskiego. Pracuje tu 200 robotników, warunki pracy są dość znośne. Zarabiamy od 2 do 3 rubli dziennie, z wyjątkiem kilku nowo przyjętych, którzy mają po 1 r. 80 kop. dziennie. Robota odbywa się na akord z wyżej wymienionym zagwarantowanym lonem. Pomocnicy zarabiają od 1 do 1 r. 60 kop. dziennie. Większość robotników odznacza się uświadomieniem klasowym i politycznym, tylko parę jednostek ulega wpływom Chrześcjańskiej-Demokracji. Wpływów esdeckich niema wcale. Apatja powoli przemija i duch rewolucyjny ogarnia coraz szersze koła. Chętnych do czytania naszych wydawnictw jest sporo.

Gazownia miejska. Stosunki u nas ogromnie się zmieniły. Administracja wprowadziła cały szereg ulepszeń technicznych, a więc elewatory do wożenia węgla z placów do retort. Retorty również pozmieniano. Przy tym, jak to zwykle bywa, wskutek ulepszeń technicznych, personal robotniczy zniejszono: robotników zastąpiła maszyna. Oto kilka cyfr. Przy piecach dawniej pracowało 120 ludzi — obecnie 10. Na placach dawniej 80, dziś 30. Naogół dawniej przzcowało przeszło 400, obecnie zaledwie z górą 80. Płaca zarobna, jak na obecną drożyznę, jest bardzo niska. Na placu robotnik ma dziennie 1 r. 35 kop., za 9 godzin pracy. Przy piecach 8-godzinna katorżna praca daje robotnikowi 1 r. 60 kop. O lepszą płacę nie można się doprosić, bo administracja powiada zawsze to samo: „pisaliśmy do Dessau... jeszcze nie ma odpowiedzi... odmówiono nam." Mamy jednak nadzieję, że w końcu to się zmieni, ale tylko wówczas, kiedy ogół będzie bardziej świadomy, dobrze zorganizowany, aby mógł nie prosić, tylko żądać tego, co mu się słusznie należy.

ŁÓDŹ.

Straszny zastój w przemyśle tutejszym przybiera coraz większe rozmiary. Sporo mniejszych fabryk zbankrutowało, w większych skrócono czas pracy do 5 i 4-ech dni w tygodniu przyczym obrywanie zarobków robotniczych idzie w parze ze skróceniem pracy. Zmniejszenie produkcji wywołuje uwalnianie coraz wiekszej części robotników z fabryk. Nędza mas robotniczych rośnie i przeobraża się w klęskę straszliwą. Codzień niemal zachodzą wypadki śmierci głodowej, mnożą się samobójstwa z braku środków do życia. Ten Manchester polski, jak dumnie nazywają Łódź pismacy, wysługujący się kapitalistom, staje się coraz gorszym piekłem dla proletarjatu polskiego. Cała ohyba ustroju kapitalistycznego, połączonego z niewolą polityczną, ujawnia tu swoje haniebne oblicze. Bezwzględny wyzysk przemysłu opartego na niezdrowych podstawach zawsze niepewnych „rynków" wschodnich z jednej strony, a z drugiej brak jakichkolwiek środków obrony robotników przed tym wyzyskiem, brak ubezpieczeń, związków zawodowych, jakiejkolwiek jawnej organizacji, oto los proletarjatu łódzkiego. To też kryzys ekonomiczny, wraz z towarzyszącym mu głodem chronicznym — to zjawisko, powtarzające się u nas coraz częściej.

Obecny kryzys przybrał tak zastraszające rozmiary, że nawet fabrykanci postanowili coś zrobić dla ulżenia okropnej nędzy. Stworzyli więc „komitet obywatelski" dla pomocy głodującym i zaczęli zbierać składki. Oczywiście zrobili zeń instytucję czysto filantropijną, a robotników od wszelkiego udziału w komitecie usunęli. Mało tego, po zebraniu 40.000 rubli powiedzieli sobie — dość tej dobroczynności, resztę pieniędzy niech zbiorą sami robotnicy! Robotnicy mają obłożyć się podatkiem zarobkowym, a fabrykanci będą „wspaniałomyślnie" udzielali zebranych tą drogą zapomóg tym robotnikom, którzy nie budzą ich nieufności swym zachowywaniem się. Wprost bezgraniczna bezczelność! My będziemy opodatkowywali się na rzecz głodnych naszych braci, obowiązani jesteśmy bronić ich od głodowej śmierci, ale uczynimy to nie dla dodawania „blasku" filantropom burżuazyjnym, nie przez „komitet obywatelski", tylko tak, aby z naszych groszy skorzystali wszyscy naprawdę potrzebujący, nie zaś ci tylko, co są mili sercom filantropów burżuazyjnych.

W kraju wolnym pomoc bezrobotnym mogłaby być zorganizowana bardzo prędko i skutecznie. Niestety, żyjemy pod uciskiem najbardziej barbarzyńskiego najazdu, więc nieposiadamy ani instytucji odpowiednich, ani wolności ich tworzenia. Oto np. nie pozwolono nawet na założenie komitetu robotniczego, któryby niejako uzupełniał działalność „komitetu obywatelskiego", zajmując się rozdzielaniem wśród potrzebujących zebranych przezeń funduszów. Wszelkie usiłowania w tym kierunku spełzły na niczym, bo rząd boi się nawet takich organizacji robotniczych. Robotnik łódzki jeszcze raz miał się sposobność przekonać, jakiego wroga ma w osobie najazdu,

Na zebraniu robotniczym, coprawda bardzo nielicznym, bo złożonym zaledwie ze stu kilkudziesięciu ludzi, a mającym omówić sprawę obecnej nędzy w Łodzi, powzięto uchwałę, świadczącą bardzo wymownie o naiwności jej autorów. Oto uchwalono zwrócić się do posła Jagiełły z żądaniem, „aby wobec panującego w Łodzi i okolicach zastoju i powstałej stąd strasznej nędzy wśród robotników, zażądał w Dumie ubezpieczenia robotników od bezrobocia i rozpoczęcia robót publicznych na koszt państwa i miasta". Szkoda jeszcze, że nie zażądali od czarnosecinnej Dumy, aby ta każdemu robotnikowi łódzkiemu przysłała po 1000 rubli, albo ofiarowała mu kamienicę na własność. Takie bowiem żądanie miałoby również tyle sensu, co i uchwalone ne owym zebraniu. Że też są ludzie, którzy nawet straszną nędzę 50.000 proletaryuszy łódzkich muszą koniecznie wyzyskać dla reklamy swego nędznego kramiku partyjnego i reprezentującego go „posła"!

CZĘSTOCHOWA.

Warto poświęcić słów parę tutejszym esdekom. Jestto zupełnie osobliwy gatunek „socjalistów". Należą do nich rozmaitego rodzaju szumowiny i odpadki, zwykłe łobuzy i otwarci bandyci. Esdecy tutejsi kolportowali odezwy „mścicieli", udzielali im noclegów i brali czynny udział we wszelkich ich wyprawach bandyckich. Jednym z najgłówniejszych bandytów częstochowskich był członek Komitetu okręgowego S. D. K. P. i L., siedzący obecnie w więzieniu za bandytyzm, Gawron, wśród bandytów znany pod przezwiskiem „Sędzia pokoju". Skutkiem ścisłych związków esdeków z bandytami zapanowała wśród pierwszych niesłychana demoralizacja, a walka esdeków z naszemi towarzyszami sprowadziła się do zwykłego rozboju. Doszło do tego, że nasi ludzi musieli iść do pracy nocnej po fabrykach pod ochroną uzbrojonych towarzyszy. Ostatnie aresztowania wśród bandytów mocno osłabiły esdeków tutejszych. Zwłaszcza owa słynna strzelanina na „ Ostatnim groszu", gdzie padło kilku bandytów, dała się im we znaki. Ciekawe, że kto tylko komunikuje się z esdekami, ten zawsze wpada. Możeby tak głowacze esdeccy przerwali na czas jakiś wzajemne oblewanie się pomyjami i zajrzeli w sprawy swojej organizacji częstochowskiej.

Aresztowania masowe, które dawniej były u nas na porządku dziennym, w ostatnich czasach zmniejszyły się znacznie. Jest to skutek postrzelenia Arbuzowa przez naszych towarzyszy, w czasie obławy, jaką urządził ten zbir dnia 1-go listopada na czele 9 strażników. Podczas wymiany strzałów padł zabity tow. „Władek", członek naszej organizacji miejscowej.

Podczas świąt Bożego Narodzenia zginął od kuli żołnierskiej tow. „Marcel", nasz przedstawiciel na „Warcie", jeden z najdzielniejszych towarzyszy częstochowskich. Poszukiwany przez

policję, ukrywał się na wsi. Otoczony przez wojsko wraz z innym towarzyszem bronił się, strzelając z bronków, od południa do wieczora 500 żołnierzom. Dopiero kiedy chałupa, w której znaleźli schronienie, zapaliła się, wyskoczył z niej i został zastrzelony podczas ucieczki. Drugi towarzysz uratował się.

Nasza robota partyjna posuwa się powoli naprzód. W lutym i w marcu rozpowszechniliśmy 500 dodatków do „Robotnika", 1000 odezw Komisji Tymczasowej (pierwszych), 1500 odezw Komisji Tymczasowej do ludności w Królestwie i 1500 odezw C. K. R. o sytuacji, oprócz bibuły, otrzymanej z Zagłębia, przez tamtejszą organizację partyjną.

ZAWIERCIE.

Położenie przemysłu u nas nie jest zbyt świetne. Tylko fabryki metalowe są czynne normalnie, gdyż mają obstalunki od wojskowości. U Huldschyńskiego robią podkłady pod armaty, u Erbego drobne części składowe armat, przyczym pracują na dwie zmiany, gdy dawniej była tylko jedna. W fabryce Tow. akcyjnego ma być skrócony czas pracy, jak tylko będzie ukończony obstalunek wojskowy — materjał na bluzy „ochronnego" koloru. Tam, gdzie obstalunków rządowych niema, praca idzie marnie, robi się przeważnie na zapas.

Położenie przemysłu — nie świetne, ale położenie robotników jeszcze gorsze i to wprost bez porównania. Mało, że obniżają zarobki i skracają pracę, ale traktują ohydnie. Lada piesek fabryczny stara się robotnika sponiewierać, niektórzy posuwają się nawet do bicia. W fabryce Tow. akcyjnego jest kilku majsterków, odznaczających się wyjątkową „gorliwością". Najbardziej znany z nich jest Teofil Łopatawicz, w przędzalni B. noc. Ten za byle odrobinę wydala z fabryki, nie mówiąc już o karach i ohydnych wymyślaniach. Pewnego wieczora ktoś z poza obrębu fabryki rzucił kamieniem na dach fabryczny. Kamień strzaskał szybę i upadł około robotnika Wierzbickiego. Ten zameldował o wypadku kontrolorowi Ruzikowskiemu (też ziółko!), który trafem przechodził tam wówczas obok. Za to, że nie zawiadomił o tym majstra, tylko kontrolera, Łopatowicz wyrzucił Wierzbickiego z pracy długoletniej. Pozbywszy się w ten sposób jednego robotnika, który mu był solą w oku, Łopatowicz zabrał się i do innych. Skorzystał z okazji odebrania pomocników na grubych flajerach, porozumiał się z obermajstrem Bankierem i oskarżył przed dyrektorem Szymańskim dwuch robotników, fizycznie wyczerpanych długoletnią pracą, że umyślnie robią spóźnienie i innych namawiają do spóźnienia, chcąc w ten sposób odzyskać powrot pomocników. Skutkiem tych intryg owi dwaj robotnicy zostali wyrzuceni na bruk bez wyrobienia 14 dni.

Takie to panują porządki! A nie mało temu winni są i sami robotnicy, którzy nie otrząsnęli się jeszcze z porewolucyjnego przygnębienia i nie starają się wytworzyć silnej organizacji, która by mogła przeciwstawić gwałtom administracji fabrycznej świadomy opór ogółu robotniczego. Zamiast tego jesteśmy świadkami bierności i tchórzostwa, przechodzącego niekiedy wszelkie granice.

Oto np. w fabryce Huldschyńskiego, gdzie pracuje dużo ciemnych, nieświadomych żywiołów ze wsi okolicznych, zostały rozrzucone odezwy. Niektórzy robotnicy popodnosili je i czytali swym towarzykzom niepiśmiennym. Ale ci tak się tego przestraszyli, że kiedy później który z nich zobaczył kawałek papieru, w który chleb był obwinięty, to go zdaleka okrążał, bojąc się, że to odezwa. W takich warunkach trudno prowadzić pracę organizacyjną, nic więc dziwnego, że posuwa się ona bardzo powoli.

Czas już towarzysze, otrząsnąć się z przygnębienia i zabrać się do systematycznej pracy uświadamiającej i organizacyjnej pod naszym sztandarem rewolucyjnym P. P. S. Inaczej bowiem będzie z nami coraz gorzej i każdy będzie nami pomiatał jak śmieciem.

Wyzysk kapitalistyczny pod osłoną bagnetów rządowych uzupełnia jeszcze wściekła naganka kleru na wszystko, co tylko tchnie jakąś myślą wolniejszą, choćby to nic wspólnego nie miało ani z rewolucją, ani z socjalizmem. Księża wyklinają z ambon „zaraniarzy", podburzając przeciwko nim zwłaszcza kobiety. Osławiony ks. Zientara zorganizował napaść sfanatyzowanych tercjarek na kolportera „Zarania", który sprzedawał na placu pod kościołem to pismo. Pobito go bardzo dotkliwie.

Wśród licznej masy robotniczej, zupełnie bezpartyjnej lub ulegającej wpływom kleru (zwłaszcza kobiety) tylko gdzieniegdzie spotykają się zwolennicy poszczególnych partji politycznych. Endecy od czasu ostatniego strejku, złamanego skutkiem zabiegów Grabiańskiego, byłego posła endeckiego do I Dumy, zupełnie stracili posłuch. Jest tu trochę enzeterowców, esdecy organizacji nie posiadają, lewicowców wcale niema. Ciekawe, że ogół robotników, bez różnicy przekonań wierzy, że tylko nasza partja, tylko P. P. S. zdolna jest do wyzyskania odpowiedniej chwili i do poprowadzenia masy do walki rewolucyjnej.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Przygnębienie, spowodowane represjami porewolucyjnemi, w dalszym ciągu ogarnia szerokie masy robotnicze. Utrudnia to ogromnie naszą robotę organizacyjną i agitacyjną. Ludzie boją się nowych represji. Niezmiernie trudno o mieszkanie na jakiekolwiek zebranie partyjne. Żony robotników, drżąc o skórę swych mężów, przeciwdziałają wszelkiemu gromadzeniu się towarzyszy w obawie przed aresztowaniami. Są też znaczne trudności z rozpowszechnianiem bibuły. O rozdawaniu odezw po fabrykach, jak to było dawniej, prawie niema mewy. Szerzy się ona tylko wśród zaufanych. Robotnik po przeczytaniu odezwy boi się ją dać towarzyszowi pracy i najczęściej niszczy. Wobec tego musimy mieć daleko więcej wydawnictw niż dawniej. Dzięki utrwaleniu się ośrodków organizacyjnych w ostatnich czasach, mamy możność zadawalniania głodu bibulanego, który — pomimo wszystko — istnieje. Tak w lutym rozpowszechniliśmy 3500 egz. dodatku do Nr 256 „Robotnika", sporo odezw C. K. R. z grudnia i trochę innej bibuły, która oddziałała bardzo dobrze. Część bibuły poszła do Zawiercia i do okręgu częstochowskiego.

Kryzysu przemysłowego, dającego się we znaki gdzieindziej, u nas niema. Kopalnie pracują z całym wysiłkiem, a wagony pełne węgla idą setkami do Rosji — na potrzeby wojskowości. U Huldszyńskiego kończą duży obstalunek na blaszanki dla wojska.

Położenie robotników i górników jednakże stale się pogarsza skutkiem braku silnych organizacji, któreby mogły oddziałać w kierunku polepszenia warunków pracy. I niema nadziei, aby ruch robotniczy przybrał u nas w bliższej przyszłości szersze rozmiary. Kółka robotników świadomych — to drobne wysepki wśród morza biernej masy, zestrachanej, niezdolnej do energicznego czynu. Nawet dawni „działacze" partyjni usunęli się od wszelkiej roboty i chcą spokojnie przeczekać ciężkie czasy, nie rozumiejąc, że — im słabszy będzie ruch robotniczy, tym czasy będą gorsze.

Charakterystycznym przyczynkiem do ogólnego zastoju jest zjawienie się „lewicowców". Towarzysz świadomy, o ile nic nie chce robić i odsuwa się zupełnie od pracy agitacyjnej, ogłasza, że jest „lewicowcem" i w ten sposób zdobywa upragniony spokój bezczynności.

Udało nam się przeprowadzić kilkunastu towarzyszy przez parutygodniowy kurs wojskowy, połączony też z szeregiem wykładów agitacyjno-programowych. Dzięki temu pozyskaliśmy materjał, na którym możemy oprzeć dalszą pracę w naszym kierunku, zasadniczo odbiegającym od krzykactwa esdeckiego i „konstytucyjnych" mrzonek umiarkowańców.

Kronika.

Zjednoczenie socjalistów polskich w Ameryce. Dotychczas w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istniały dwie odrębne organizacje socjalistów polskich: „Związek Socjalistów Polskich" z organem „Robotnik" i „Polska Sekcja Socjalistycznej Partji", wydająca „Dziennik Ludowy". Pierwsza stała na gruncie programu P. P. S., druga łączyła w sobie socjalistów różnych odcieni, nie wyłączając lewicowców i esdeków. Dążność do połączenia się dwuch tych organizacji istniała oddawna, ale w czyn wcielona została dopiero na nadzwyczajnym zjeździe „Komisji Połączeniowej Z. S. P. i P. S. S. P.", odbytym w Pittsburgu w listopadzie 1912. Tak położono podwaliny „Związku Polskiego Socjalistycznej Partji w Stanach Zjednoczonych", jak się ma nazywać nowa ogólnopolska organizacja socjalistyczna. Zasadnicze wytyczne programowe owej organizacji ujęto w ramki następującej rezolucji:

„Związek Polski Socjalistycznej Partji w Stanach Zjednoczonych wyznaje zasady międzynarodowego, rewolucyjnego socjalizmu — i, jako najważniejsze zadanie w tym kraju, jak i wszędzie, uważa walkę o opanowanie władzy politycznej, celem obalenia kapitalistycznego ustroju i w jego miejsce zaprowadzenia demokratyczno-społecznej gospodarki, a to stosownie do ostatnich wyników nauki socjalistycznej i zgodnie z postanowieniami i objaśnieniami ostatnich socjalistycznych Zjazdów.

Odnośnie do ruchu Socjalistycznego w Stanach Zje-

dnoczonych, Związek Polski Socjalistycznej Partji, uważając się za składową część amerykańskiej „Socialist Party“ uznaje platformę i konstytucję tejże partji i do niej się stosuje.

Zw. Pol. S. P. uważa wyzwolenie kraju naszego z niewoli politycznej oraz zniesienie ucisku narodowościowego za jedno z najistotniejszych zadań proletarjatu polskiego, — i takowe zadanie Z. P. S. P., opierając się na swojej autonomji, obowiązuje się popierać, pozostawiając jednakże inicjatywę i metodę walki partjom w starym kraju.

Wobec faktu, iż proletarjat Galicji i Śląska posiada legalne swoje reprezentacje w postaci parlamentarnej frakcji socjalno-demokratycznej, oraz proletarjat zaboru pruskiego w postaci jawnego, przez ogół członków wybranego zarządu, Zjednoczona Organizacja uważa reprezentacje te za przedstawicielstwa uświadomionego klasowo proletarjatu polskiego.

Co do istniejących obecnie socjalistycznych partji w zaborze rosyjskim, to je wszystkie zarówno tolerujemy. W razach zaś nadzwyczajnych wypadków w kraju urzędowe stanowisko organizacji każdorazowe określone zostanie przez referendum.“

Powyższa rezolucja została przyjęta jednogłośnie przez delegatów obu organizacji burzą oklasków i z ogromnym entuzjazmem. Następnie uchwalono cały szereg postanowień na czas przejściowy (2-letni), zanim poszczególne organizacje, należące do dwóch dotychczasowych odłamów, faktycznie zleją się w jedną całość.

Dzieło, dokonane przez towarzyszy polskich w Ameryce, wywołuje w nas szczerą radość. Witamy je jako nowy tryumf solidarności proletarjackiej. Od energji towarzyszy p.p.s.owców, którzy powinni jaknajliczniej wstępować do nowej organizacji, będzie zależało ostateczne zwycięstwo naszych ideałów w jej szeregach. Należenie do niej pozwoli im szerzyć naszą rewolucyjną myśl niepodległościową wśród szerszych mas emigracji i jeszcze wydajniej niż dotąd pomagać towarzyszom w „starym kraju“ i materjelnie i moralnie.

Nowy polski dziennik socjalistyczny. P. P. S. zaboru pruskiego uczyniła poważny krok naprzód w swym rozwoju. Oto od Nowego Roku, zamiast dotychczasowej, wychodzącej ostatnio trzy razy tygodniowo, „Gazety Robotniczej“, w Katowicach na Górnym Śląsku wychodzi „Dziennik Robotniczy“. Tak więc i nasi towarzysze w zaborze pruskim za przykładem galicyjskich posiadają własny organ codzienny. Ten nowy objaw rozwoju naszej sprawy w tak ciężkich warunkach, jak pruskie, jest tym donioślejszy, że „Dziennik Robotniczy“ powstał i rozwija się zupełnie bez pomocy towarzyszy niemieckich, opierając się jedynie na prenumeracie i ofiarności robotników polskich. Posiadszy pismo codzienne, P. P. S. zaboru pruskiego zdobyła nowe podstawy do dalszego rozwoju, uzbroiła się w nowy oręż walki i z rządem i z hakatystami i ze swojską ugodą i reakcją. Zasyłamy bratniemu pismu serdeczne życzenia jaknajpiękniejszego rozwoju.

Skonfiskowano!

Komicy lewicowi. Umiarkowańcy nasi po rozmaitych sposobach zwalczania P. P. S. uznali za najodpowiedniejsze twierdzić gdzie się tylko da, że nas wogóle... niema. Niema — i tyle. Tymczasem oto przeglądamy ostatni numer umiarkowanego „Robotnika“ i dowiadujemy się, że, nie istniejąc, stale bruździmy umiarkowańcom i przeszkadzamy ich działalności. W Warszawie np. „zasługującym na potępienie“ (oczywiście umiarkowańców) było zachowywanie się robotników „fraków“, którzy przeciwdziałali głupiej strejkomanji lewicowców. „Rob.“ umiarkowany piętnuje „fraków“ w fabryce Gerlacha i Pulsta na Woli i „w kilku fabrykach na Powązkach“, dowodzi nawet, że w fabryce Wolanowskiego do „fraków“ przyłączyli się esdecy. Bruździą „fraki“ i w Pabjanicach, ale zato w Zagłąbiu i Łodzi wstępują do umiarkowańców „całemi grupami“. Jak łgać, to już łgać! Pod tym względem umiarkowańcy zupełnie się utożsamili z esdekami, ale i to im nie pomoże: zawsze będą uważani za „esdeków podlejszego gatunku“...

POKWITOWANIA.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Praga: lipiec nr 46 — 2·40, nr 72 — 2·20, nr 86 1·80; sierpień: nr 46 — 1·00, nr 74 — 1·40; wrzesień: nr 46 — 1·00; październik-listopad: nr 46 — 2·40, nr 71 — 1·80, nr 74 —. 190.

Jerozolima: lipiec: nr 58 — 1·60, nr 30 — 3·00, nr 96 — 1·80.

Wola: maj: nr 21 — 0·40; czerwiec: nr 21 — 4·00, nr 111 — 1·40, nr 113 — 1·20, nr 114 — 0·80, nr 115 2·00, lista — 5·42. Od warszawskich symp. 47·00.

Powązki: luty: nr 56 — 1·20, nr 52 — 1·00, z fabr. Sz. — 2·00.

Dół: nr 16 za grudzień — 1·00.

Praga: nr 63 za luty 1·20, lista fabr. G. 8·50.

Towarzysze! Agitujcie za jak najliczniejszym udziałem mas robotniczych w święcie 1-GO MAJA!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie.